Nr. 5. Warszawa, Poniedziałek dnia 26 Grudnia 1888 r. (7 Stycznia 1889 roku). Rok 7.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

**PRZEDPŁATA:**

W Warszawie: Miesięcz. kop. 35; Kwartal. rs. 1.05; Półrocz. „ 2.10; Rocznie „ 4.20.
Na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartal. rs. 1.80; Półrocz. „ 3.60; Rocznie „ 7.20.
Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 8 m. 11. Zachód słońca o g. 4 m. 00.

Długość dnia g. 7 m. 49. Przybyło dnia g. 0 m. 6.

**Poniedziałek** 26 Grudnia 7 stycznia

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

**Telefonu Redakcyi Nr. 122.**

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

**KALENDARZ.**

| | Św. |
|---|---|
| Poniedz. | Lucyana M. |
| Wtorek | Seweryna Op. |
| Środa | Marcyanny P. M. |
| Czwartek | Agatona P. |
| Piątek | Honoraty P. |
| Sobota | Arkadyusza M. |
| Niedz. | Leoncyusza B. W. |

**Ogłoszenia** przyjmuje się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman & Frendler

**Za wiersz** jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz k. 8, a następne razy k. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po k. 1 i pół. **Reklamy** po 12 k. za wiersz. **Nekrologia** po k. 10 za wiersz

## Od Redakcyi.

Wszyscy nowoprzybywający pp. prenumeratorowie, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w odcinku powieści Montepina: „Wielki Los".

## Wiadomości Kościelne.

Jutro w kościele Pofranciszkańskim o godzinie 10-ej rano, przed ołtarzem św. Antoniego, odprawi się solenna wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą.

## Z chwili bieżącej.

Prasa niemiecka, interesująca się wszystkiem, co się dzieje we Francyi, zwróciła uwagę na zakupy znaczne koni, czynione przez rząd francuzki w Danii.

Do Francyi wysłano ztąd w ostatnich czasach około 4,000 do 5,000 koni, więc niektóre dzienniki niemieckie przebąkiwać już poczęły, że to musi być wymownym znakiem przygotowań do wojny i jęły na ten rachunek alarmować.

Tymczasem alarmy te zakończyły się wielce humorystycznie, okazało się bowiem, że te konie, które w oczach pewnych publicystów niemieckich stawały się jakby rumakiem trojańskim, przeznaczone zostały do użytku, chyba nie mogącego w niczem zagrażać Niemcom, bo do omnibusów i dorożek, których liczba w Paryżu zostaje powiększona, z powodu zbliżającej się wystawy powszechnej w maju.

Rzecz zatem godna śmiechu, te insynuacye niemieckie..

We Francyi, jeżeli w tej chwili myślą o jakiej walce, to zabiegi koło niej skupiają się w Paryżu, a walka ta będzie się toczyła koło kandydatury wyborczej Boulangera.

Nareszcie, po długich poszukiwaniach, republikanie odnaleźli dla siebie, w osobie p. Jacques, kandydata, mającego na szali wyborczej złożyć swe losy obok bulanżerowskich.

Jest przecież obawa, iż, skutkiem wpływu bonapartystów, gwicht bulanżerowski okaże się cięższym.

Król Milan doczekał się dla siebie pomyślnego, a przynajmniej względnie pomyślnego zamknięcia posiedzeń skupczyny.

Wprawdzie projektowana konstytucya przez skupczynę przyjęta, ścieśnia władzę królewską, lecz bądź co bądź ta władza pozostaje nadal przy królu Milanie i zdaje się, że przy zręcznem lawirowaniu z jego strony, na dłuższy czas przestanie mu grozić niebezpieczeństwo utraty tronu.

Musi on jednak zarazem, oprócz ograniczenia swej władzy przez konstytucyę, wyrzec się zbyt gorącej przyjaźni dla Austryi, której wpływy w Serbii są jak teraz znacznie osłabione.

Króla Milana czeka teraz kłopot utworzenia nowego ministeryum, ponieważ, po ukończeniu sprawy konstytucyjnej ministeryum Christicza podało się do dymisyi.

Tekę ministeryum spraw zagranicznych przeznaczają pogłoski albo Risticzowi, albo dotychczasowemu posłowi serbskiemu w Petersburgu, Simiczowi. Jednocześnie odwołany być ma z Wiednia poseł serbski, Bogicewicz, który bardzo przychylny był zbliżeniu się Serbii do Austryi, ustąpienie zaś jego byłoby objawem nowego zwrotu w dyplomacyi serbskiej, byłoby poniekąd urzędowym dowodem uchylania się od stosunków przyjacielskich z Austryą.

W Austryi obecnie otwarte zostały posiedzenia sejmu czeskiego. Przedmiotem narad jest założenie banku krajowego i czeskiej akademii umiejętności i sztuki.

Pomimo niechęci ze strony niemców, zdaje się, iż czesi otrzymają jeżeli nie bank, to przynajmniej pożądaną przez siebie akademię.

Bądź co bądź jednak zauważyć należy, iż rozgoryczenie stosunków między czechami i niemcami bynajmniej nie ustaje, a te niesnaski wcale nie przyczyniają się do spotęgowania sił państwowych Austryi.

## Kronika polityczna.

**Belgia**. Odpowiedź króla podczas przyjęcia noworocznego, równa się pełnej znaczenia demonstracyi za ogólną służbą wojskową. Król oświadczył, iż obowiązkiem Belgijczyków jest przynieść wszelkie ofiary dla obrony ojczyzny.

* Tutejszy poseł włoski Dellacroce, użalał się, iż prasa klerykalna obraziła króla Humberta.

**Serbia**. Po odczytaniu mowy tronowej, w której król Milan skreślił w szerokich zarysach szkic historyczny rozwoju Serbii do jego panowania i powstania obecnej nowej konstytucyi, nazywając ją wyrazem jedności szczepu serbskiego, podpisał monarcha konstytucyę. Następnie objaśniał król pojedyncze paragrafy konstytucyi, zaznaczył, iż jest ona dziełem wspólnego

---

22

# Wielki Los

POWIEŚĆ

**Ksawerego de Montepin.**

przekład z francuzkiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

— Pani Ligier?—zapytał Joubert.

— Ja sama, proszę pana...—odpowiedziała praczka, zbliżając się ze drżeniem.

— Prosiłbym panią o chwilkę rozmowy,—rzekł Placyd, a mówiąc to obrzucał ciekawie wzrokiem wszystkie młode pracownice i myślał sobie:

— Jest zapewne pomiędzy niemi i moja Marya-Joanna...

— Co pan sobie życzy?...— pytała praczka.

— Chciałem pomówić z panią—na osobności.

Wzruszenie i obawa pani Ligier, wzmagały się coraz bardziej.

Czyżby inspektor złożył już raport?.. Może to jaki wyższy znowu urzędnik, przybyły napominać ją za niedbałość?..

— Proszę, niech pan wejdzie...—wyszeptała, otwierając drzwi do pokoiku, w którym wczorajszego wieczora przyjmowała Bonichona.

— Przystąpię od razu do rzeczy—zaczął Joubert. Dziecko, dziewczynka, przygarnięte przez zakład Opieki publicznej w r. 1871, zostało pani powierzone...

— Więc to znowu o tej Maryi-Joannie?... westchnęła pani Ligier i pobladła.

Placyd mówił dalej:

— Dziecko to, wyrosło na młodą dziewczynę—a w położeniu jej ma zajść wielka zmiana obecnie. Nie tylko że odnajdzie matkę, ale jednocześnie wejdzie w posiadanie ogromnego majątku, który da jej możność odwdzięczenia się pani za jej staranną opiekę... Jestem właśnie przysłany tu przez dyrektora instytucyi, ażeby się porozumieć z tą panienką.

Za całą odpowiedź praczka zaczęła głośno szlochać, co wielce zdziwiło Jouberta.

Przyczyna płaczu była była bardzo naturalna.

Marya-Joanna odzyska matkę... Marya-Joanna odziedziczy znaczny majątek!...

Nietylko jednak tej Maryi-Joanny nie było już u p. Ligier — ale co gorsza nie mogła nawet wskazać co się z nią zrobiło i gdzieby jej poszukiwać należało.

Pani Ligier, zrozumiała w jakiem fatalnem położeniu, znajduje się wobec Opieki publicznej, od której wzięła na swoją odpowiedzialność dziewczynkę, a teraz oddać jej nie jest w stanie.

— Czego pani płaczesz? — Czy Marya-Joanna nie żyje może?...

— Żyje proszę pana... żyje...

— No więc! cóż takiego?

— Byłoby lepiej, żeby nie żyła! — jęknęła zrozpaczona praczka. Czyż nie widział się pan z panem inspektorem, który był tutaj wczoraj?

Joubert zadrżał.

— A! — więc inspektor nasz, był już u pani wczoraj?

— Tak panie...

— O której godzinie?

— Wieczór... pomiędzy siódmą a ósmą.

— Zatem po mojem wyjściu z biura... pomyślał Joubert, chciał się zapewne przekonać, czy rozpocząłem już jakie kroki!... Oho! kontrolują moje czynności... niedowierzają mi... To mi może wypaść wcale nie na rękę...

A głośno dodał:

— Nie, nie widziałem inspektora...

— Ja mu już proszę pana opowiedziałam wszystko...

— Wszystko, ale cóż takiego?...

— O! wiem dobrze, żem zbłądziła!...—Powinnam była dawać lepsze na małą baczenie... — Ale cóż pan chcesz?... — Napracuję się przez cały tydzień te biedne dzieci, tak, że nie podobna im przecie zabronić przechadzki w niedzielę... — Mała zresztą taka była zawsze spokojna, taka rozsądna!...—Jakże mogłam przypuszczać, że nadużyje mojego zaufania?...

— Nadużyje zaufania?...—powtórzył Joubert. — No powiedzże pani nareszcie co się stało?...

— O! panie, stało się coś okropnego, nie pocieszę się chyba nigdy!... — Marya-Joanna uciekła z kochankiem!...

Z kolei Joubert pobladł.

— Kiedyż ta ucieczka miała miejsce?...

— W przeszłą sobotę — czyli dziesięć dni temu...

— I pani nie uprzedziłaś nikogo?...

— Niestety! panie, myślałam, że się upamięta... zatęschni... i powróci... Nędzna ze mnie istota!... i potrzeba, żeby mi się to wszystko stało, właśnie w chwili, gdy wychowanka moja

działania monarchy i ludu, i wyraził nadzieję, że dzieło to posłuży do tego, aby pozostawić jego synowi uporządkowany system państwowy.

**Francya.** Proklamacya Boulangera do wyborców departamentu Sekwany brzmi jak następuje: „Wyborcy! Stronnicy parlamentu, którzy uczynili wszystko, aby wybór mój ułatwić, tracą obecnie głowę na myśl, że zostanę wybranym. Moja szpada niepokoiła ich. Odebrali mi ją. Teraz są jeszcze niespokojnie si, niż wówczas, gdy ją nosiłem. W rzeczywistości nie obawiają się oni mnie, lecz głosowania powszechnego, którego niejednokrotne sądy dowodzą niechęci, jaką przejmuje kraj zwyrodzenie Rzeczypospolitej, wywołane nieudolnością, nizką intrygą i nudnemi dyskusyami parlamentarzy.

W istocie wygodniej dla nich jest uczynić mnie odpowiedzialnym za dyskredyt w jaki popadli, niż przypisać go samolubstwu i obojętności dla interesów i cierpień ludu. Aby nie być zmuszonym oskarżać siebie, oskarżają mnie, przypisując mi najnieprawdopodobniejsze dążenia do dyktatury. Obalono mnie jako ministra pod pozorem, że ja, to wojna; zwalczają moję kandydaturę pod pozorem, że ja — to dyktatura. Czyż my nie znosimy dyktatury we wszystkich formach? Czyż nie proponują codziennie praw wyjątkowych dla mnie i moich wyborców? Gdyby mi mogła przyjść myśl odegrania roli dyktatora, byłoby to, sądzę, nastąpiło, gdy jako minister wojny miałem całą armię w mojem ręku."

Generał proklamacyę swoję kończy: „Wyborcy! Francya spragniona jest dzisiaj sprawiedliwości, prawdy i bezinteresowności. Próbować z waszą pomocą, wyrwać kraj z niszczącej rozrzutności i poniżającego żebractwa o stanowisko, to znaczy służyć mu. Ojczyzna jest naszym wspólnym spadkiem dziedzicznym. Nie pozwólcie, aby stała się łupem jednostek. Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita! *Generał Boulanger kandydat.*"

**Niemcy.** Z okazyi orderu, udzielonego Puttkamerowi, „Kreuz Zeitung" potwierdza zapytanie pism wolnomyślnych, czy odznaczenie uważać należy, jako nagrodę działalności ministeryalnej Puttkamera i wyraża wielką radość, z powodu, iż człowiek, który przez długie lata posiadał zaufanie cesarza Wilhelma I-go i położył wielkie zasługi dla ojczyzny, „otrzymał nareszcie zasłużone zadośćuczynienie za niegodną intrygę, co spowodowała jego dymisyę."

**Anglia.** Rozsiewaną zagranicą pogłoskę o częściowej mobilizacyi floty angielskiej należy przypisać temu, że pierwszy lord admiralicyi przedsięwziął podróż inspekcyjną do Portsmouth, aby się przekonać o stanie floty na wypadek, gdyby kiedykolwiek zarządzoną została mobilizacya. Dotąd wszakże żadnych w tym kierunku rozporządzeń nie wydano.

## TEATR.

—o—

*„Guzik,"* komedya w 1-ym akcie Maryana Gawalewicza.

P. Maryan Gawalewicz należy niezaprzeczenie do najzręczniejszych i najdowcipniejszych dyalogistów naszych, czy to w nowelach czy w obrazkach scenicznych.

Mało kto u nas, jak on, potrafi poprowadzić rozmowę, snującą się delikatnie jak nić pajęcza, a mieniącą się żywemi barwami dowcipu, który nigdy nie jest trywialnym — a choć niekiedy bywa może zaśmiałym i drażniąco-zmysłowym, lecz zawsze pełnym jest smaku w każdym tonie, jaki dlań został użyty.

Już kiedy na afiszu ukaże się drobnostka dramatyczna p. Gawalewicza, w której występują tylko dwie osoby, służący bywa zwykle nieliczącym się dodatkiem,—publiczność z góry może być pewna, że usłyszy na scenie rozmowę zajmującą dwojga ludzi, czy to małżeństwa, czy zakochanych lub mających się zakochać, a ubóztwo akcyi, nieodzowne w tak szczupłym zakresie obrazka, bynajmniej uczuć się nie da, pokryte jak najzupełniej pomysłowością autora i jego wprawą w zainteresowaniu widzów tą parą osób, które prowadzą z sobą subtelną szermierkę słów, odsłaniając w niej przeróżne strony natury ludzkiej, zawsze ciekawej, i poruszając wszelakie strony uczuć. Rozmowa taka jest dla p. Gawalewicza tem, co fortepian dla artysty, jak z klawiatury wydobywa z niej przenajrozmaitsze tony.

Ta charakterystyka, zdaniem naszem, dostatecznie maluje cały szereg ostatnich jednoaktówek, a raczej dyalogów p. Gawalewicza, że weźmiemy „Dzisiejszych" za przykład, a w całości zastosować się daje do wczoraj przedstawionego w teatrze Rozmaitości „Guzika."

P. Józef—piękną swą i zalotną żonę, Janinę, przyprowadza do rozdrażnienia brakiem... zazdrości, którą ona kładzie na karb obojętności, wystygnięcia w nim goręszych dla niej uczuć. Bardziej jeszcze zaczyna się o to lękać, gdy mąż, po dwutygodniowym pobycie w Wiedniu wróciwszy do domu, nawet jej nie okazuje pieszczot, pomimo wszelkiej z jej strony kokieteryi. Próbuje zwykle pewnego środka. Opowiadaniem o sąsiedzie, p. Zygmuncie, znanym „pożeraczu serc niewieścich", stara się w swym mężu wzbudzić zazdrość, a chwali się, jak jej p. Zygmunt nagadał mnóstwo komplementów, mąż pozostaje obojętnym—jak jej wyznał miłość swą — mąż czyni uwagę, ale spokojnie, że nie powinna była tego pozwolić. P. Janina, widząc, że to jeszcze nie działa, oświadcza, że p. Zygmunt uczynił jej nawet pewną propozycyę... ażeby z nim uciekła, a ma do tego wprawę, bo już z nim uciekały dwie panny i jedna rozwódka.

Ale i na to p. Józef nie zżyma się tak, jakby pragnęła, i powiada, że nie wierzy w to wszystko, bo zbyt pewny jest jej rozsądku i uczciwości, a zresztą ucieczka kochanków w zimie jest jaknajniepraktyczniejsza, bo w wagonie mało ogrzanym ona dzwoniłaby zębami z zimna, kochanek miałby nos czerwony, a mąż, gdyby ich dopędził na granicy, z rewolwerem w ręku, nabitym, czy nie nabitym—lecz dla efektu, rewolwer musi być koniecznie—wprzód zanimby ich zabił, musiałby z litości kazać im dać gorącej herbaty.

Wszelkie więc próby obudzenia zazdrości w mężu odnoszą tylko ten skutek, że go wreszcie trochę rozdrażniają, czynią dla żony jeszcze sztywniejszym, a ona właśnie takiego rezultatu nie pragnęła, ona chciała gwałtowną zazdrością rozdmuchać w nim gorącą miłość.

Pozostają jej jeszcze przymilanie, pieszczoty; z figlarnością dziecka stara się przypodobać mężowi, a jednocześnie według zwyczaju, myszkuje po jego kieszeniach i wyciąga z kamizelki... guzik!...

Guzik... taki guzik, zkąd on go ma? ależ to guzik od stanika kobiecego, ona się na tem zna... A! i chustka od nosa pachnie perfumami... wprzód mówił, że był w Wiedniu na balecie... O! on musi ją zdradzać... zdradzać dla jakiejś baletnicy...

P. Janina wyprawia mężowi scenę zazdrości, nawet zapominając, jak ona pragnęła doznać takiej zazdrości ze strony męża. Ten ją zapewnieniami, że guzik znalazł, stara się uspokoić, ale nareszcie samo się nasuwa wytłomaczenie... guzik jest od jej własnego stanika... Prawda! Następuje przebaczenie... Ale — p. Józef chmurnieje... przypomina sobie, że guzik ten znalazł, wracając do domu, w sieni podedrzwiami sąsiada p. Zygmunta. Teraz w nim budzi się niepokój, zazdrość... wszak mu opowiadała o bałamuceniu ją przez pięknego Zygmunta, wszak go wychwalała... wszak z najzimniejszą krwią mówiła o ucieczce z nim... Gniew go ogarnia, pewny jest niemal, że żona stała mu się niewierną... wybucha całą zazdrością, podejrzeniami, zarzutami. Pani Janina wzburzenie to gwałtowne, uspokaja dopiero pokazaniem mu „Kuryera" z wiadomością o ucieczce p. Zygmunta przed tygodniem z bankierówną P*. Zresztą, wszystko, co opowiedziała, jest tylko zmyśloną historyjką, dla uczynienia męża zazdrosnym.

A ten list, który schowałaś, mówiąc, że to od p. Zygmunta?

— Ten list... o! szkaradny jesteś, chcesz ażebym się rumieniła... masz go.

— Kochana Janino!—czyta p. Józef— weź trzy jajka... trzy jajka... co to jest!

— Widzisz — ze śmiechem odpowiada żona. To poczciwa Lucyna przysyła mi przepis pieczenia ciasta...

Wyjaśnione zupełnie... i małżonkowie na zgodę zabierają się przyszyć razem guzik... do stanika...

Drobnostka odegrana była przez p. Ładnowskiego i p. Lüdowę.

P. Ładnowski z prawdziwym smakiem traktował rolę rozsądnego męża, dającego się wreszcie opanować zazdrości.

P. Lüdowa była w swoim żywiole, miała pole do użycia finezyi, w której jej na scenie warszawskiej nikt nie wyrówna, była i kokietką i dyplomatką i uroczą żoną kochającą.

Oboje artystów obdarzano sutemi oklaskami.

Autora wywoływano przeciągle, ale się na scenie nie pokazał.

*J. Śliwowski.*

---

miała odnaleźć rodzinę i posiąść znaczny majątek!!

Pani Ligier rozpłakała się na nowo.

— Nie ma co beczyć!—zawołał Joubert szorstko,— łzy na nic się tu nie zdadzą... Otrzyj je pani i odpowiadaj... Czyś pani wypytywała się kiedy Maryi Joanny w jaki sposób znaleziono ją w Paryżu?

— Alboż raz proszę pana.

— I cóż opowiadała?

— Zdawało jej się, iż przypomina sobie ciągle przez kilka dni ognie bengalskie i ciągłe bum! bum... a potem: piw! paw! co pozwala się domyślać, że mówi o wystrzałach z armat i z ręcznej broni...

— To jasne... a co do imion osobistych, jakże powiada... czy jest Maryą-Joanną, czy też Joanną-Maryą?..

— To przecie wszystko jedno, proszę pana.

— Zapewne, ale i ta bagatela, mogłaby spowodować niektóre trudności w poznaniu jej przez matkę... Czy pamięta nazwisko ludzi, u których się chowała?

— Wcale a wcale.

— Czy nie pamięta czem się trudnili?..

— Pracowali—powiada, ale nie wie jak.

— Gdzie mieszkała?

— Nie ma o tem pojęcia.

— Na szyi nosiła mały medalik, nieprawdaż?

— Tak jest proszę pana; kiedy mi ją powierzono wzięłam go od niej, ażeby go nie zgubiła, bo myślałam, że to kiedyś przydać się może.

— Więc pani masz ten medalik?—zapytał żywo Joubert.

— Mam szanowny panie...

Twarz Placyda rozpłomieniła się nagle.

— Pokaż mi pani...

— W tej chwili służę panu...

Pani Ligier otworzyła wielką szafę i wyjęła małą szkatułkę.

Nastąpiła chwila stanowcza.

Joubert dowie się na pewno, czy się znajduje na dobrym tropie, czy Marya-Joanna jest rzeczywistą Joanną - Maryą?..

Praczka wyjęła ze szkatułki, medalik uwiązany na jedwabnym sznureczku.

— Oto jest...—rzekła podając.

— Nieszczęście!..—wykrzyknął Joubert, rzuciwszy okiem!..— To nie ona...

— Marya-Joanna nie jest dzieckiem, którego pan poszukuje?..

— Nie...

— A po czem pan to poznaje?

— Medalik Joanny-Maryi był srebrny, a ten jest mosiężny,.. Były w nim nadto wybite trzy dziurki w formie trójkąta, a ten jest zupełnie cały... Nie może tu być żadnej omyłki... Marya-Joanna nie może mieć nic wspólnego z Joanną-Maryą...

Pani Ligier pomimo swego pomieszania, słyszała dobrze co jej rozpowiadał Joubert, ale słów jego nic a nic nie zrozumiała.

Jednę tylko rzecz pojęła, to mianowicie, że odpowiedzialność za ucieczkę Maryi-Joanny, zmniejsza się znacznie, bo nie była ona dzieckiem, którego poszukiwano.

Joubert oddał jej medalik i przez chwilę siedział zamyślony.

— Jeżeli nie odnajdę prawdziwej Joanny - Maryi — to ta w ostateczności będzie ją może mogła zastąpić... Podobieństwo imion bardzo się nada... Co do medaliku, to każę takowy zrobić grawerowi mojemu z ulicy des Soissons. To bardzo łatwe... Potrzeba koniecznie odnaleźć zbiegłą dziewczynę...

— A więc to Marya-Joanna uciekła od pani, odezwał się znowu Placyd...

— Niestety! tak jest panie.

— I jakże to się stało?...

Pani Ligier opowiedziała Joubertowi to wszystko, co wczoraj opowiadała Bonichonowi.

Szczegóły zapisywał sobie w pamięci. Miał już wychodzić, gdy w tem wpadła do pokoju młoda dziewczyna cała zdyszana wołając:

— Pani!... pani!...

— Cóż tam takiego Róziu?—spytała praczka.

— Marya-Joanna.

Joubert zadrżał.

— Marya-Joanna... powtórzyła pani Ligier, cała drżąca!... Czy powróciła?

— Nie proszę pani, ale ją widziano...

— Gdzie?

— W Champignolles, u Bordiera.

— Kiedy?

— Wczoraj.

— Kto ją widział?

— Pani Hamel, której odnosiłam bieliznę.

— Była z jakimś panem, tak pięknie ubrana, że wyglądała na kokietkę paryzką... jadła obiad w restauracyi i piła szampańskie wino. — Pani Hamel widziała, że od nas uciekła, chciała jej zwrócić uwagę, ale niech też pani zgadnie co jej odpowiedziała?

— Co takiego?

— Że kpi sobie z pani i z nas wszystkich.

## Z miasta i kraju.

* **Zamknięcie wystawy szkiców** przy ulicy Królewskiej, nastąpi 13 b. m. W dniu zaś 14 nastąpi wydawanie szkiców artystom i nabywcom.

* **W oddziałach** pocztowo-telegraficznych w Szczebrzeszynie w gubernii Lubelskiej i Nowem Mieście, w gubernii Piotrkowskiej, otwartą została ekspedycya telegramów korespondencyi międzynarodowej.

* **W sferach właściwych** podniesionym został projekt połączenia prowincyonalnych kas oszczędności egzystujących przy magistratach, z takiemiż kasami otwieranemi przy filiach Warszawskiego kantoru banku państwa.

* **Zamówione** przez dr. Bujwida w czasie ostatniej jego podróży naukowej po Europie, aparaty i przyrządy, mające służyć do tworzącej się przy urzędzie lekarskim pracowni miejskiej hygienicznej, w dniu onegdajszym nadeszły do Warszawy. Najdalej za dwa tygodnie pracownia rzeczona będzie czynną.

* **Z choinki.** Wczoraj jako w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia starego stylu, w mieszkaniu naczelnika straży ogniowej pułkownika Curykowa zebrały się dzieci strażaków, które p. Curykow z rodziną—obdarowywał podarkami w postaci cukierków, pierników, orzechów i t. p. z choinki rzęsiście oświetlonej. Dzieci zebrało się około 70-ciu.

* **Ministeryum komunikacyi**, jak donosza „Moskiewskie Wiedomosti“ zajęte jest rozpatrywaniem projektu co do uregulowania szybkości biegu pociągów osobowych i towarowych na wszystkich drogach żelaznych Cesarstwa. Szczególna uwaga zostanie zwróconą na pociągi pocztowe.

* **Spuścizna.** Utalentowany malarz ś. p. Gerdziejewski, odznaczający się szerszą fantazyą, nie wiele prac po sobie zostawił. Należał on do tej epoki, która dzięki zmarłym już Simlerowi i Somerowi, oraz żyjącym W. Gersonowi, H. Pillatemu i innym, malarstwo nasze krajowe zaczęło się już wyłaniać na szersze pole. Otóż wskazać możemy cztery obrazy Gerdziejewskiego niewielkich rozmiarów, które obejrzeć i nabyć nawet można za przystępne ceny w „Księgarni tanich wydawnictw“ Józefa Grajnerta przy ulicy Nowy-Świat nr. 44. Przedstawiają one: Hołd Pruski, przypominający obraz szerszych rozmiarów mistrza Matejki, 2) Pojednanie, ustęp z dziejów naszych, 3) Kazanie w kościele—i 4) Dante i Beatricza.

* **Nowy konkurs.** Salon obrazów Krywulta w hotelu Europejskim, postanowił urządzić w roku bieżącym konkurs malarski na odmalowanie (olejne) główki kobiecej — najpiękniejszej, bądź to z natury, bądź z fantazyi. Konkurs ma się odbyć w kwietniu r. b. Nagroda nie została jeszcze stanowczo oznaczoną. Do konkursu zaproszona ma być cała kolonia miejscowych malarzy.

* **Sieroty.** Do ogniska, płonącego na placu Wareckim, podczas nocy wczorajszej, zbliżyło się troje ubogich, obdartych dzieci. Znajdujący się przy ognisku sankarz Karol Miazda, dowiedziawszy się od dziatwy, że nie ma rodziców i dzień cały nie jadła, zabrał je z sobą do domu. Nazwiska dzieci: Staś, Władyś i Józia Umaniewscy.

* **Konsul** rzeczypospolitej argetyńskiej, p. Ludwik Ernst, został przez rząd argentyński zwolniony od obowiązków.

* **Zgon.** Po ciężkich kilkuletnich cierpieniach, zmarła w piątek ś. p. Natalia z Gautierów Grabowska, wdowa po obywatelu wiejskim. Przed laty pisywała wierszem i prozą do „Przyjaciela Dzieci“ i innych pism ludowych.

* **U wioślarzy** odbędzie się w dniu 12-ym b. m. wieczór tańcujący dla członków Towarzystwa, ich rodzin wprowadzonych gości. Początek tańców o godz. 9-ej wieczorem.

* **Towarzystwo ubezpieczeniowe** „Pomoc“ otrzymało uzupełnienie swej ustawy i programu działań. Odtąd zakres jego operacyj obejmować będzie także ubezpieczenia życiowe oraz ubezpieczenia szyb i zwierciadeł.

* **Wyjazd.** Z powodu zażądania przez ministeryum komunikacyi szczegółowych objaśnień, odnoszących się do złożonego za pośrednictwem rady zarządzającej kolei Wiedeńskiej i Bydgowskiej, w imieniu całej służby tychże dróg, memoryału, wypracowanego w przedmiocie pozostawienia nadal kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów obu tych dróg, w tych dniach wyjeżdżają do Petersburga, jako członkowie b. delegacyi: pp. Wojno, inżynier służby parowozowej i Popiel, pomocnik naczelnika ruchu. Złożą oni żądane objaśnienia i przedstawią dalsze motywa, mające stanowić o przyszłości tej, najdawniejszej kolejowej instytucyi emerytalnej.

* (Art. nad.) *Szanowny Panie Redaktorze!* W nr. 3 „Dziennika dla Wszystkich“, wyczytałem artykulik zatytułowany „Z za Oceanu“, opowiadający o świetnych interesach, jakie rodacy nasi robią w Ameryee Północnej.

Mieszkając w rozmaitych miejscowościach Stanów Zjednoczonych przez lat pięć, mogę zapewnić, iż 5 dol. dziennie, jak twierdzi autor owego artykuliku, nie zarabia nawet najzdolniejszy rzemieślnik, chłopiec więc pracujący w fabryce mydełek lub cynkowej, może zarobić najwyżej 5 do 7 dol. *ale na tydzień.* Większa część Polaków cierpi w Ameryce nędzę. Z poważaniem

*L. S. Malissewski.*

b. redaktor i wydawca tygodnika polskiego w Nowym Yorku.

* **Eskimosi w Warszawie!** Niejaki przedsiębiorca zagraniczny Gaude, zjeżdża do naszego miasta w przyszłym tygodniu wraz z liczną rzeszą... Eskimosów, mających się pokazywać publicznie.

Mieszkańcy ci strefy podbiegunowej przebywają obecnie w Petersburgu.

* **Pierwsza...**

Kilku żydków arendarzy,
Kilka strojnych w zwiędły wianek,
Na sodową wodę chciwych,
Podejrzanych krakowianek;

—

Dwóch „wesołych“ kantorzystów,
Trzech znudzonych... reporterów,
A w bufecie pełnym jadła
Chmara... śpiących znów kelnerów!

—

Więc też „goście“ tu zebrani
Poziewają po kryjomu,
A muzyka tnie mazura,
Tylko tańczyć... nie ma komu!

—

O tej „trzeciej“ każdy marzy,
Nad tą „pierwszą“ każdy biada,
Dużo nudów, mało śmiechu —
Oto... pierwsza maskarada!...

* **Szósta.** Do liczby pięciu ślizgawek na Stawach przy ulicy Obożnej, w ogrodzie Saskim, u cyklistów na Marszałkowskiej, na folwarku Świętokrzyzkim i w ogrodzie zoologicznym, przybyła świeżo ślizgawka na stawie w Promenadzie za rogatkami Belwederskiemi. Objął ją w dzierżawę roczną warszawski rzeczny Jacht-klub. Otwarcie jej nastąpiło wczoraj, przy dźwiękach muzyki i ogniach sztucznych. Na stawie łazienkowskim, ślizgawki w roku bieżącym zaniechano zupełnie.

* **Leki.** Na ulicach i rynkach targowych. ukazali się od kilku dni żydzi kolporterzy, roznoszący przerozmaite leki na odmrożenie nóg, rąk, nosa i uszu—a także eliksir jakiś podejrzany, usuwający katar i kaszel, najbardziej uporczywy... Za słoiczek lub flakonik podobnych specyfików, żądają roznosiciele nie więcej nad 15 kop... Jak się przekonano, zawartość w słoikach lub flaszeczkach jest istotnie nieszkodliwą, nie pomaga jednak nikomu nic a nic... Ze względu na taniość i powietrze mroźne, łapią się ludziska na... cudowne leki, żałując po niewczasie grosza straconego... Ostrzegamy przeto przed oszustwem.

* **Amator pączków....** Przekupka Anna Wygonowska, siedząca z pączkami na rogu ulicy Ś-to Jańskiej, zauważyła od dwóch dni ubytek znaczny swego towaru słodkiego. Wczoraj nareszcie przydybała złodzieja na gorącym uczynku kradzieży... Był nim... pudel biały, należący do parobka rzeźniczego Edwarda W... O psotach psa nic on nie wiedział, mimo to, za straty poniesione przez kobiecinę ubogą, zapłacił jej całą należność, w kwocie kilkudziesięciu kop.

Pudel łakomy poniósł karę zasłużoną...

* **Kulig.** W sobotę ubiegłą, o 12-ej w południe, przed dom na ulicy Nowogrodzkiej, opatrzony Nr. 36, zajechało dwanaście sanek włościańskich z kmiotkami-woźnicami, przybranemi w barwne szaty świąteczne... W kwadrans później wsiadło do nich towarzystwo młodzieży płci obojga, poprzebierane w krakowskie, osób około 30. Towarzystwo wybrało się z kuligiem do właściciela wioski pod Rembertowem, p. Kacpra Ż., z okazyi przypadających

---

— A to szołdra! krzyknęła pani Ligier.

— Obiecująca! — pomyślał Joubert. Takiej mi właśnie potrzeba... No, nie mam tu już nic do roboty, więc odchodzę...

I wyszedł od praczki, aby się udać do oberży, gdzie czekał na niego powóz.

— Zaprzęgaj co tchu — zawołał na stangreta i zawieź mnie do Champignolles, do restauracyi Bordier.

* * *

Panna de Rhodé, i wierna jej służąca cały wieczór przepędziły nad rachunkami, układając projekt wyjścia nazajutrz. Z pieniędzy Jouberta, miały porobić sprawunki, dla pani kupić suknie jedwabną i kapelusz, dla Teresy suknię wełnianą i ciepły płaszczyk... Zamówić świeży zapas węgli kamiennych i drzewa. — Zregulować rachuneczki z dostawcami.

— Pójdziemy do tego magazynu, gdzie przed dwoma laty kupiłam kapelusz dla pani—mówiła Teresa.

— Kiedy tam bardzo wysokie ceny...—zauważyła Paulina.

— To prawda, ale kapelusze są bardzo ładne i można je nosić strasznie długo...—To na jedno wychodzi...

Nazajutrz po śniadaniu, obie kobiety opuściły mieszkanie, a że miały dużo kursów, więc wynajęły fiakra...

— Od czego zaczniemy proszę pani...—spytała Teresa.

— Od magazynu.

Teresa woźnicy wskazała adres magazynu, który już znamy, przy ulicy Caumartin, gdzie teraz zaprowadzimy naszych czytelników.

Klara Gervais, tak jak dnia poprzedniego przybyła wcześnie i po ustawieniu kapeluszy w oknie, zabrała się do roboty.

Pani Thouret, coraz bardziej się zachwycała swoją nową pracownicą.

Jednego dnia starczyło Klarze, ażeby się zapoznała ze wszystkiem, co zawierało każde pudło.

Kilka klijentek przyszło za sprawunkami. Młoda, zręczna dziewczyna, uprzedzająca a nie natrętna, tak je ująć umiała, że sprzedała bardzo dużo. Była też robotnicą pilną i posiadała gust niezwykły.

To też pani Thouret, pochwaliwszy ją napisała do Lucyny Bernier te oto słów kilka:

„Kochana pani!

„Przyjęłam pani protegowaną i jestem zachwycona...

„To wieszczka.

„Po tysiąc razy dziękuję!!“

Młoda dziewczyna sama była w magazynie, gdy zajechał fiakr i wysiadły z niego panna de Rhodé i Teresa.

Służąca otworzyła drzwi i wprowadziła swoją panią.

Klara od razu poznała niewidomą.

— To pani!...—zawołała, biorąc ją za rękę, żeby poprowadzić do krzesła—o, jakże jestem szczęśliwą, że panią widzę... nie spodziewałam się tego nigdy!... A tak często doprawdy myślałam o pani!... Zawsze mi przychodziły na pamięć jej słowa takie uprzejme i takie serdeczne...

Paulina z przyjemnością wsłuchiwała się w głos, który tak samo jak za pierwszą razą, trafiał jej do głębi duszy.

— Przypominam sobie, żem już raz słyszała panienkę.—Ale kiedy? gdzie?

— Kilka tygodni temu dopiero—odpowiedziała Klara — u notaryusza przy ulicy de Condé, gdzie i pani, i ja, byłyśmy wezwane do wysłuchania testamentu pana Estivala.

— A... pamiętam... pamiętam...—odrzekła żywo niewidoma ściskając ręce Klary.—Tylko co panienka wyszła była ze szpitala?...

— Tak proszę pani.

— Biedna dziecino!...—stawiłaś się pomimo ogromnego zimna, a twój zapis był tak małej wartości...

— Dostałam bilet na loteryę, proszę pani...

— Czy przynajmniej wygrałaś nań cokolwiek?

— Nie było jeszcze ciągnienia.

— Pozostaje zatem nadzieja... — A teraz cóż porabiasz moje dziecko?

— Pan Bóg mi dopomógł i znalazłam miejsce...—Jestem od wczoraj panną sklepową w magazynie... u pani Thouret.

— I jesteś zadowoloną?

— Bardziej niż zadowoloną — szczęśliwą jestem!—Nie śmiałam marzyć o niczem podobnem.—Zawszem była sama jedna w domu, więc mi było bardzo smutno. Zarabiałam daleko mniej i nudziłam się śmiertelnie.—Bo niech no pani tylko pomyśli... sama jedna, bez rodziny, bez przyjaciół!... Sama!... i zawsze sama!...

(Ciąg dalszy.)

wczoraj jego imienin. Kulig jeździć ma przez trzy dni po sąsiedztwach.

Dowcipny brat p. Ż., przebrał się za tradycyjnego organistę, przewodniczącego po dworach parom krakowskim. Kulig zeszłoroczny u pp. Ż., trwał dni sześć z rzędu — a bawiło się na nim około setki osób.

* **Z muzyki.** Dziś w poniedziałek wieczorem, w salonach resursy Kupieckiej, odbędzie się koncert ze współudziałem celniejszych sił artystycznych. Charakter wieczoru — korporacyjny. Wstęp na koncert służy wyłącznie członkom resursy Kupieckiej, oraz wprowadzonym przez nich gościom. Bilety rozprzedane.

Koncert p. Józefa Śliwińskiego odbędzie się stanowczo w nadchodzący piątek d. 11-go b. m. w sali resursy Obywatelskiej o godz. 8 ej wieczorem. Artysta nazajutrz po koncercie udaje się do Petersburga, gdzie zaproszony został do współdziału w wielkim wieczorze muzycznym w teatrze Opery.

Koncert pianistki, p. Maryi Wąsowskiej, warszawianki, znanej już z kilku występów publicznych na estradzie koncertowej — oznaczony został na d. 12 b. m. w sobotę w sali Resursy Obywatelskiej. Współudział w nim wezmą: p. Zofia Noiret (deklamacya), p. Szlezygier-Kamińska (śpiew), p. Aleksandra Dąbrowska i p. Karol Sloetzer.

Na środowym koncercie w Towarzystwie Muzycznem w salach redutowych, da się słyszeć muzyk p. J. Wieniawski. Wieczór składać się będzie przeważnie z utworów Chopin'a, tak do śpiewu jak i do muzyki. W Teatrze Wielkim w piątek nadchodzący danym będzie drugi koncert symfoniczny, ze współudziałem J. Wieniawskiego i orkiestry Teatru Wielkiego w pełnym komplecie pod dyrekcyą p. Rzebiczka. Tydzień ten przeto śmiało nazwać można — koncertowym.

* **Zimna** dziś rano o 7-ej stopni 6, wczoraj w południe stopni 7.

**Wypadki ogniowe.** W sobotę około 3-ej po południu w Alejach Ujazdowskich pod nr. 21 w posesyi p. Lilpopa, w mieszkaniu na 2-em piętrze, zapaliła się belka przytykająca do luftu kominowego a następnie sufit i dach. Wezwany na ratunek oddział straży z Nowego-Światu, przybył na miejsce i po wyrąbaniu płonących części belki i sufitu oraz dachu, ogień w krótce ugasił.

Wczoraj o godzinie 7-ej rano przy ulicy Nowy-Świat nr. 44, w jednem z mieszkań 2-go piętra, zapaliła się pod piecem podłoga. Ogień ugasiła straż Nowego-Światu, straty ograniczyły się na rozebraniu pieca, wyrąbaniu podłogi i sufitu pierwszego piętra.

Wczoraj o godzinie 4 po południu przy ulicy Nalewki w domu pod nr. 16, w jednem z mieszkań parterowych, zapaliła się podłoga przy piecu. Zawiadomiony oddział straży Nalewkowski, wysłał toporników, którzy po wyrąbaniu części podłogi ogień ugasili bez poważniejszych następstw. Piec również uległ w części rozebraniu.

**Wypadek kolejowy.** Onegdaj na stacyi Tłuszcz, kolei Petersburskiej, konduktor pociągu osobowego Rajmund Rubinowski, wskakując na stopień wagonu pociągu ruszającego, — potknął się, upadł i z tego uległ złamaniu nogi prawej. Po otrzymaniu pierwszej pomocy na miejscu, R. przywiezionym został na kuracyę do Warszawy.

**Kradzieże.** Ruchli Susłanowej z mieszkania przy ul. Franciszkańskiej nr. 22, skradziono rs. 150;

Szlamie Rafalii przy ul. Nizkiej nr. 39, skradziono trzynaście par butów z cholewami i parę kamaszy wartości rs. 100;

Józefowi Lisanowi zamieszkałemu na Krakowskiem Przedmieściu nr. 73, skradziono szkatułkę, w której znajdowało się gotowizną rs. 200; perły, 2 bransolety złote, 2 spinki złote, pierścionek, dwa zegarki męzki i damski oraz weksel na rs. 300, ogółem wartości rs. 650;

Janowi Wejsowi z mieszkania przy ul. Pańskiej nr. 94, skradziono różną garderobę wartości rs 100;

Anieli Dawid przy ul. Pięknej nr. 44, skradziono palto, kaftan, dwa pierścionki złote, złotą bransoletę, spinki złote i bieliznę wartości łącznej rs. 100;

Joskowi Natansonowi z wozowni przy ul. Dzikiej nr. 6, skradziono za rs. sto skór wyprawionych.

* **Maryampol,** gub. Suwalska. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Święta mieliśmy wietrzne i niepogodne; w Maryampolu przeszły one cicho. Prócz dwóch wieczorków prywatnych, zbieraliśmy się tylko w swoich kółkach i wintowali jak zwykle. Bo też mieszkańcy jedynych dwóch miast naszego powiatu: Maryampola i Pren, różny posiadają temperament. W Maryampolu towarzyski organizm składa się z przelicznych kółek i kółeczek, tylko nie takich, któreby jak np. w zegarku, zaczepiając o siebie, wywoływały ruch całego mechanizmu, lecz ściśle w sobie zamkniętych, kastowo-plemiennych. W Prenach przeciwnie, całe towarzystwo, wprawdzie mniej liczne, żyje w harmonii, wcale nie znając tej słabości koteryj i kółek. Za to w Prenach zbytnie towarzyskie *unisono*—wyrodziło inną znów chorobę prowincyonalną: manię naśladownictwa. Ktoś np. cygara i papierosy zastąpił fajką, niebawem wszyscy miejscowi palacze przedzierzgają się w baszów czy sułtanów, ciągnąc wonne dymy przez długie cybuchy antypkowe. Inny sprowadził sobie surdut ze skóry nieprzemakalnej, wnet cała płeć brzydka przywdziewa na siebie takież uniformy; możnaby myśleć, że to Niemen wyrzucił na bruk miasteczka tylu kapitanów jakiejś floty zabłąkanej tu i rozbitej. Ta mania naśladownicza posunięta jest do tego stopnia, że gdyby n. p. Preny, co nie daj Boże, doszczętnie spłonęły, obywatele pobudowaliby domy tak bliźniaczo do siebie podobne, że wracając do swoich ognisk rodzinnych, musieliby liczyć domy od początku ulicy, aby trafić do swego.

Otóż w Maryampolu nie ma takiej manii naśladownictwa. Pomimo koteryj jest jednak duch inicyatywy, który od czasu do czasu potrafi zogniskować te rozrzucone kółka i kółeczka. Dowodem tego nasza straż ogniowa, dowodem teatry amatorskie. Nasi artyści-amatorowie pod wypróbowanym kierunkiem d-ra U., jako reżysera, mieli już w święta odegrać na cel dobroczynny „Grube ryby“ Bałuckiego i „Stryj przyjechał“ Koziebrodzkiego, ale brak na razie sali spowodował zwłokę. Dopiero więc zapewne po Trzech Królach uraczymy się tą ucztą artystyczną, której wrażeniem podzielę się z wami w mym następnym liście. *B.*

* **Z pow. Pińczowskiego.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich.*)

W dawniejszych listach moich ze stron tutejszych, podawałem już niektóre wiadomości, odnoszące się do życia umysłowego i towarzyskiego sfery inteligentnej, tym razem zamierzam pomówić o ludzie.

Każdy wędrowiec, przybywający w te strony z innej części Królestwa, uderzony zapewnie będzie znaczną odmianą, tak w rysach twarzy, jak i zewnętrznym stroju tutejszego ludu: ciemne oczy, ciemne włosy, a nawet twarze. liczą się tutaj do pospolitych. Mężczyźni odznaczają się przeważnie dobrym wzrostem, regularnością rysów i wogóle przystojnością, kobiety—choć takie przeważnie szatynki, są mniej, niż mężczyźni przystojne. Twarze ludu z pewnych okolic Skalbmierza, przypominają nawet obce naszemu plemieniu cechy, to też, za przyczynę tego podawaną tu jest ewentualna domieszka tatarskiego pochodzenia ludności, z czasów najścia tatarów w roku 1241. Wersyę tę potwierdza po części i obce naszemu językowi brzmienie niektórych włościańskich nazwisk (np. Janczur, Szela i t. p.), niektóre także wskazówki dałyby się odszukać w gwarze ludowej, o której pomówię innym razem.

Malownicze są też stroje tutejszego ludu, składające się u mężczyzn przeważnie z sukmany, czyli t. zw. kierezyi, brunatnego koloru z ukośnie wyciętą peleryną, wyszywaną w różnokolorowe desenie, to u jednych w kształcie szlaków, to znowu naśladujące krzewy i kwiaty, lub t. zw. „pająki“, a nierzadko poprzetykane błyszczącemi blaszkami; w niektórych wsiach (w Racławicach i przyległych) sukmany noszą białe z wyszyciem, czarnemi i czerwonemi wyłogami.

W okolicach bliższych Krakowa, trafiają się granatowe kaftany z szyciem krakowskiem, w Stopnickiem zaś sukmany obszyte są rodzajem ponsowego puszku, z takiegoż koloru rogatywkami na głowie. W stronach Skalmierskich i Pińczowskich, noszą na lato czarne, stożkowej roboty kapelusze, na zimę zaś białe, okrągłe z wyszyciem czapki, zwane „magierki“. Zimową porą noszą też kożuchy z ponsowemi dodatkami. Kobiety ubierają się mniej malowniczo, charakterystyczną część ich ubrania stanowią kolorowe, lub białe chustki na głowie, upięte w kształcie kapelusza, z ozdobnemi haftami, a nadto prawie powszechną ozdobę kobiet stanowią korale na szyi, nierzadko wcale drogocenne. Latem noszą też czasem tak mężczyźni jak i kobiety białe świtki, wyszywane również ponsowo.

Ta rozmaitość kostyumów jest tak wielką, że prawie każda wieś posiada w nich właściwy sobie deseń, a nawet trafiają się nieco odmienne rysunki kierezyj czasem w jednej i tej samej wsi.

Sądzę, że ta malowniczość strojów, nie jest pozbawiona pewnego sensu moralnego, tem więcej skoro się zwróci uwagę na analogię w kostyumach ludu z okolic Krakowa i wogóle Galicyi—mianowicie, jest ona może wytworem obcowania ludu z piękną naturą, która jako doskonała „*magistra vitae*“, oddziaływując na wrażliwość swych dzieci, wyrobiła w nich pewien większy zasób poczucia piękna, *vice versa* bowiem widzimy, że w okolicach, gdzie natura jest monotonną, jałową i lud też nie ma tyle rozwiniętego smaku, a ztąd i ubiera się mniej estetycznie.

W następnym liście postaram się pomówić o miejscowej gwarze ludowej i o niektórych cechach moralnych włościan różnych okolic. *Mir.*

* **Kowel,** gubernia Wołyńska. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*). Przy czytaniu w szpaltach „Dziennika Dla Wszystkich“ listów pomieszczonych z różnych okolic, w znacznej części z narzekaniem na niemoralność, mimowoli nasuwa się pytanie, zkąd można się spodziewać rozkwitu moralnego, jeżeli jedni się zapominają, drudzy zaś opuszczają ręce. Mojem zdaniem jest przekonanie, że jeżeli ktoś wpadł popas w błoto, a nie pospieszy mu się z pomocą, to ten ktoś albo bardzo późno z niego się wydostanie, albo będzie grzązł aż utonie.

A jednak co może zabiegliwość około dobra swych bliźnich, mówi mi wspomnienie dość dawne.

Było to przed laty 25, ale pamiętam, jak dziś, gdy przy kopalniach węgli, hutach cynkowych, walcowniach i t. p. (w Dąbrowie), znajdowała się olbrzymia cyfra różnej narodowości robotnika — owe fabryki właśnie były odległe od powiatowego miasta Będzina o 4 wiorsty. Otóż w niedziele i święta lud fabryczny tłumnie, zwłaszcza po sobotniej wypłacie, garnął się przyzwoicie ubrany do miasta Będzina gdzie właściwie była parafia; (niby do kościoła), lecz cóż?... kiedy znalazłszy się w mieście, zamiast do kościoła, większa część rozchodziła się po szynkach i tam odprawiała nad kieliszkiem swe modły; reszta zaś, jaka znajdowała się w kościele, wyszedłszy z Niego zapominała o tem co ksiądz na ambonie mówił, a rozbiegała się po szynkach, w których nietylko żydowscy, lecz i chrześciańscy grajkowie na nich oczekiwali; zaczynały się hulatyki, pijatyki i bijatyki, wielu leżało w szynkach pod ławami, w rynsztokach miasta, a nawet i za miastem widzieć ich było można pijanych w rowach. Ksiądz, niepamiętam już dziś jego nazwiska, kaznodzieja dobry i energiczny, gdy przybył do tej parafii, z początku krzyczał z ambony, błagał, płakał, nie raz i zaklinał, a lud, znajdujący się w kościele niby się nawracał, bo padał na kolana z płaczem. Lecz niewiele pomagały księdza nauki z ambony. Nareszcie ów dobry pasterz poszukał innych środków, najprzód udał się do władzy powiatowej z prośbą, aby wzbroniła grywania po szynkach muzykom i przed nabożeństwem otwierania szynków i sklepów, które prawie wszystkie trzymali w swych rękach żydzi. Następnie występował kilka razy z piśmiennemi prośbami do władz fabrycznych, aby tym, którzy najwięcej byli zapamiętałymi pijakami, zmniejszali za karę zarobki, sam osobiście później w tej kwestyi przychodził do zarządu górniczego i przedstawiał listę nieposłusznych i nieporawnych, a nakoniec chodził po domach, przekładał, perswadował, prosił, wychodził po nabożeństwie na miasto, a gdy napotkał którego z fabrykantów, brał go pod rękę, wyprowadzał z miasta, miłym przykładem religijnym i moralnie, umiał wpływać na każdego, nie powstydził się i do szynku zajść, aby ztąd zaprosić na nieszpory i po trzech czy czterech miesiącach tego dopiął, że owi fabrykanci-robotnicy, wyszedłszy z kościoła nie zatrzymywali się aż w domu i zbierali się u siebie, w swem kółku, i zabawiali się pogawędkami, a było dużo i takich, którzy zupełnie przestali pić wódkę. Ów pasterz dobry narażał się na niebezpieczeństwo i z jednej i z drugiej strony, bo byli niektórzy z fabrykantów i tacy, którym się to niepodobało i wygrażali owemu pasterzowi, a kilka razy drogę mu żydzi zastępowali, tak, że pewnego razu ledwie życie uniósł całe. Ale doprowadził do tego, że później lud się modlił, umykał po nabożeństwie do domów, a szynki pustką świeciły.

Owóż dla chcącego nie ma nic trudnego. Jeżeli ktoś pracuje gorliwie, z poświęceniem i szczerze na swej niwie, może być pewien pożądanego owocu, lecz same gołąbki nie przyjdą do gąbki. *Rybak.*

* **Sławuta** gub. Wołyńska. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Dnia 31 grudnia na stacyi Krzywin, wskutek nieuwagi wekslarza, spotkały się z sobą dwa pociągi towarowe, przyczem pomocnik maszynisty został zabity, parę zaś osób z obsługi ranionych jest. Tegoż dnia i z tejże przyczyny spotkały się też dwa pociągi towarowe przy stacyi Kołuby, zabitych ma być dwóch z obsługi i kilku rannych. *A. V.*

## Z różnych stron.

× **Kosztowny fortepian.** W fabryce

fortepianów, Teodora Steinway w Hamburgu, wykończony został niedawno dla bogatego Amerykanina instrument, który jest niezawodnie unikatem w swoim rodzaju. Wieko fortepianu bowiem malowane jest przez Almę Tademę, boki zaś przez Meissonier'a. Ozdoby plastyczne fortepianu, wykonane w większej części z kości słoniowej, są dziełem wybitnego artysty florenckiego. Cena fortepianu wynosi 142,000 marek.

× **Doświadczenia Pasteur'a** mające na celu wytępienie królików w Australii, przyniosły pomyślne rezultaty. Dokonywane one były na małej skalistej wysepce, położonej nieopodal wybrzeża Nowej południowej Walii, wprost portu Jackson. Wyspę tę otoczono wysokim płotem oraz żelazną kratą i wzniesiono na niej wszystkie budynki potrzebne dla eksperymentatorów. Królikom podawano jad cholery kurzej w jedzeniu, które polewano płynem, zawierającym bakcyle. Z wyjątkiem jednego wszystkie króliki na wyspie wyginęły; trucizna zaczynała działać w przeciągu 8 do 36 godzin. Krew zatrutych królików zaszczepiona innym zdrowym okazała się bardzo zaraźliwą. Cholera kurza zabija nietylko zarażone nią zwierzę, ale szerzy się sama śród zwierząt, które jej podlegają, a do których należą zające. Konie zaś, kozy oraz inne zwierzęta domowe nie podlegają tej chorobie. Mimo zadawalających wyników metody Pasteur'a, rząd australski uważa ją za zbyt uciążliwą do praktycznego zastosowania.

× **Najmniej nerwowym narodem**, z bliżej dotąd znanych są niewątpliwie Chińczycy. Zdawaćby się mogło, że nie posiadają oni nerwów wcale. Chińczyk może przez cały dzień pisać, pracować, tkać, myć złoto, ciąć kość słoniową i to wszystko w najniewygodniejszej pozycyi, nie objawiając najlżejszego zmęczenia lub zdenerwowania; jest on jak machina. Właściwość ta objawia się już w najmłodszych latach u Chińczyków. W państwie niebieskiem niema niegrzecznych dzieci; są one wszystkie przerażająco spokojne, uczą się pilnie i bez przerwy uczęszczają do szkoły. Chińczyk może spać wśród największego huku, łoskotu machin, na gołej podłodze, w najniewygodniejszej pozycyi; często widzieć można Chińczyka, leżącego w poprzek na wózku ręcznym z głową i nogami zwieszonemi, z ustami otwartemi, śpiącego twardo; mimo muchy lub innego jakiego owadu spacerującego mu na języku.

× **Stracenie Prado'a.** Telegramy doniosły już o egzekucyi mordercy Maryi Agaëtan. Oto kilka bliższych szczegółów.

Do ostatniej niemal chwili adwokat skazanego, p. Comby, miał nadzieję uzyskać ułaskawienie złoczyńcy. Wilię dnia, naznaczonego na stracenie, prosił o posłuchanie u p. Floquet, aby, zainteresowawszy go do sprawy, wyjednać jego wstawiennictwo u prezydenta Rzeczypospolitej. Usiłowania te okazały się daremne. Delikwent został o tem uwiadomiony dopiero nazajutrz; z wieczora pisał do obrońcy swego długi list i położył się spać dopiero o 2-ej. O 7-ej obudzono go, aby się przygotowywał do egzekucyi.

— Nie boję się śmierci — rzekł — lecz czemuż tak długo ukrywano mi prawdę? Oto list, który pisałem do pana Comby.

W piśmie tem prosił swego obrońcy, o uwiadomienie go jaka ostatecznie zapadła decyzya, gdyż „chciał poczynić zarządzenia, zanim go poprowadzą do szlachtuza, aby tam przewrócić ostatniego koziołka".

Nawet wobec zbliżającej się śmierci, Prado nie stracił zwykłego sobie cynizmu. Napróżno jałmużnik więzienny, ks. Faure, zachęcał go do pokuty.

— Daj mi pan pokój — odparł mu szorstko — nudzisz mnie.

A gdy zacny kapłan, nie zrażając się tem, z całą godnością upominał go: „Wreszcie, jeśli to panu sprawi przyjemność, możesz mnie pocałować" — rzekł Prado i zwracając się się do p. Goron, naczelnika policyi, dodał: „Bądź pan łaskaw kłaniać się sędziemu śledczemu, p. Guillot, który mnie skazał na śmierć. Nie zamordowałem Maryi Agaëtan. Przysięgam na głowę mojego dziecka".

Uparcie odmawiał wszelkiego posiłku. „Nie potrzebuję nabierać sił — mówił — mam ich więcej od was i śmierci się nie boję". Jedno tylko wyrażał życzenie: żeby go pochowano... „Być rzuconym na stół sekcyjny — fe! brzydzę się tem!"

Przez cały czas, gdy go przywdziewano na śmierć, nie tracił fantazyi, rozmawiał swobodnie z otaczającymi go, dawał złośliwe zlecenia p. Goron.

— Powiedz pan mojej żonie — mówi — że jest jeszcze nikczemniejsza od Eugenii Forestier. Co zaś do Mauricette Couroneau, gdyby kiedy wychodziła za mąż, jako ślubny prezent, ofiaruję jej moję głowę. Niech ją włoży do kołyski swego pierworodnego dziecka.

O wpół do ósmej roztwierają się drzwi więzienia. Wszyscy zgromadzeni patrzą ciekawie na prowadzonego przez dwóch dozorców Prado'a. Idzie słaniając się, — blady, drżący; utracił całą swą werwę na widok gilotyny, lecz zachowuje się cicho i milcząc wchodzi na rusztowanie. Jedna chwila — i już po wszystkiem. Według życzenia straconego, ciało jego zostało pochowane. „Figaro", opisując to zdarzenie, dodaje: „Dziwnym zbiegiem okoliczności, egzekucya Prado'a—który do ostatniej chwili twierdził, iż jest niewinnym—przypadła w dzień Młodzianków (des Innocents)".

# NEKROLOGIA.

† Ś. p. **Ludwika z Czaplickich Dymalska**, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 59, zakończyła życie dnia 5 b. m. Żałobne nabożeństwo w dniu 8 b. m., to jest we wtorek, o godz. $10^1/_2$ zrana, w dolnym kościele ś-go Krzyża, wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godz. 2-ej po południu, na cmentarz Powązkowski.

† Ś. p. **Emil Salinger**, kupiec, po ciężkich cierpieniach w dniu 5 stycznia r. b., przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 39. Wyprowadzenie zwłok w dniu 8 b. m., to jest we wtorek, o godz. $2^1/_2$ po południu, z domu przy ul. Nowy-Świat nr. 60 na cmentarz ewangielicko-augsburski.

† Ś. p. **Felicya z Leszczyńskich Karpowiczowa**, żona artysty warszawskiego baletu, przeżywszy lat 49, zakończyła życie w dniu 5 b. m. Żałobne nabożeństwo w dolnym kościele ś-go Krzyża w dniu 9 b. m., to jest w środę, o godz. $10^1/_2$ zrana, wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godz. 3-ej po południu, na cmentarz Powązkowski.

# Z prasy ruskiej.

* W **„Nowoje Wremia"** (Nr. 4605) czytamy: Jak już donosiliśmy poprzednio, z rozkazu Leona XIII-go, utworzoną została w Rzymie przy kolegium św. Apolinarego, katedra języka staro-słowiańskiego, któremu mają być podobno przyznane prawa liturgiczne. Wykłady rozpoczęły się już 9 (21) grudnia r. z. Obecnie, jak telegrafują z Rzymu do gazety pragskiej „Narodni Listy" w program wykładów tego kolegium, mającego znaczenie uniwersyteckie wszech katolickiego, włączonemi zostaną wykłady nowych języków słowiańskich, a przedewszystkiem ruskiego, polskiego, czeskiego, chorwackiego i bułgarskiego.

* Artykuł „Norda" brukselskiego o którym wspominał telegraf „Agencyi Północnej", artykuł witający r. 1889 brzmi jak następuje: „Tysiączny ośmsetny ośmdziesiąty ósmy, skończył się znaeznie lepiej w znaczeniu politycznem niż jego poprzednik. Na schyłku 1887-go roku, rozpowiadano szeroko o wojnie, obecnie zaś utrzymanie pokoju, jest jak się zdaje, stanowczo zapewnione.. Nawet gazeta berlińska „Post", w program której wchodzą ciągle jakieś posępne proroctwa, musiała przyznać, że się teraz wszystko uspokoiło.

W prawdzie przyznaje ten fakt z pewnemi omówieniami i zastrzeżeniami, bo jak powiada, ruchy wojsk ruskich nie ustały i nie ulega wątpliwości, że armia, najzupełniej zdolna do działań zaczepnych, ześrodkowaną zostanie na graniey wschodniej cesarstwa niemieckiego, ale nie zaprzecza jednakże, że dziś jest całkiem co innego niż było o tej samej porze roku zeszłego. „Post" uspakaja się tem mianowicie, iż Rosya, pomimo uzbrojenia się od stóp do głowy, nie rozpocznie żadnych działań, dopóki nie przyjdzie na stół rozstrzygnięcie kwestyi francuzko-niemieckiej. Ze zaś kwestya rzeczona, zależy zupełnie od Francyi, należy mieć nadzieję, iż tam wezmą górę prądy pokojowe.

Nadzieje gazety berlińskiej zupełnie są usprawiedliwione.

Naród francuzki gorąco pragnie pokoju, zwłaszcza w wigilią otwarcia wystawy powszechnej międzynarodowej, co zaś do Rosyi, to jej życzenia nie ulegają wątpliwości. Co się tycze ruchów wojsk ruskich, to czyż potrzeba powtarzać po raz setny, że nie mają one żadnego charakteru wojowniczego i że są właśnie uskuteczniane w celach pokojowych?... Obok tego, ruchy wspomnione, nie mają bynajmniej znaczenia jakie im przypisuje gazeta niemiecka, ztąd „Post" ma tytuł do uspokojenia się zupełnego. Prawda, że nie brak jest spraw wymagających zadecydowania i że perspektywa gmatwanin do jakich zdolne są doprowadzić, nasuwa pewne obawy, ale ponieważ wszystkie bez wyjątku państwa życzą sobie stanowczo pokoju, jest pewność, że nieporozumienia jakie mogą wywołać kwestye na porządku dziennym stojące, spokojnie zostaną ułażone.

* W **„Nowoje Wremia"** (Nr. 4606) czytamy: Przedstawiciele narodu serbskiego spełnili żądanie Milana Obrenowicza, który nalegał usilnie o przyjęcie rządowego projektu konstytucyi. Postąpili oni bardzo rozumnie, uchyliwszy się od debatów, zdolnych niezmiernie łatwo przybrać charakter niebezpieczny dla ważnej sprawy całkowitego zwycięztwa serbskiego stronnictwa narodowego. Pozwala tak się domyślać i liczba posłów, oponujących przeciw przyjęciu projektu bez rozpatrywania — i liczba tych, którzy się od głosowania wymówili lub wcale na posiedzenie nie przybyli. Do 73-ch posłów, co się oświadczyli przeciw prostemu przyjęciu, doliczyć należy trzech posłów nie głosujących i 67 nieobecnych na sesyi. Wobec tego gdyby się debaty były rozpoczęły, możnaby było mieć nadzieję, iż 93 posłów uzna jako nowa ustawa konstytucyjna nie przedstawia dostatecznych rękojmij, a to wystarczyłoby rządowi za powód do rozwiązania zwołanego przeżeń zgromadzenia urządzającego.

Obecnie wszystko załatwiło się pomyślnie.

Projekt rządowy nowej konstytucyi serbskiej, poprawiony zgodnie z opinią rozpatrującej go uprzednio komisyi parlamentarnej, został przyjęty i zatwierdzony.

Porządek rzeczy w ten sposób wytworzony, stał się obowiązującym dla rządu państwa i jego doradców i nie można już go naruszyć, bez odpowiedzialności za jawne pogwałcenie zobowiązań przyjętych.

Potrzeba tylko osiągnięte wyniki przyodziać w odpowiednią formę, to jest ogłosić publicznie konstytucyę i uroczyście zobowiązać się Milanowi, że ją będzie wykonywał święcie i bezwarunkowo. Zachodzi jednakże pytanie, w jaki sposób formalność rzeczona zostanie uskutecznioną?... Doradcami króla Serbii, są do tego czasu ludzie nie posiadający zaufania w kraju, od dzisiejszego też ministeryum serbskiego nie podobna spodziewać się szczerego, bez żadnych podstępnych, ukrytych myśli, zastosowania nowego porządku rzeczy. Według logiki i ogólnie w państwach konstytucyjnych przyjętych zwyczajów, ministerstwo wspomnione powinno było zrzec się w tej chwili władzy, ale według brzmienia nowej ustawy, może pozostać u steru do następnych wyborów do nowej skupczyny zwyczajnej i kierować temi wyborami. Przy warunkach podobnych, możliwem jest zjawienie się znów na arenie politycznej prowodyrów ze stronnictwa austrofilskiego, ze wszystkiemi smutnemi tego zjawiska następstwami. Nowa konstytucya serbska stanie się tylko wtedy wyrazem rzeczywistej woli narodu, gdy stosowanie onej powierzone zostanie członkom partyi narodowej.

Dopóki to nienastąpi, znaczenie jej polityczne nie uwydatni się należycie. Dobijać się wytrwale lecz ostrożnie zmiany teraźniejszego gabinetu białogrodzkiego, doprowadzić do zorganizowania ministeryum, które byłoby wiernym przedstawicielem narodu—oto zadanie patryotów serbskich bieżącej chwili.

* **„Nowoje Wremia"** w **Nr. 4,607** pisze:

„Wydawane we Lwowie pismo „Czerwonaja Ruś", jedyny obecnie organ dobrze myślącego stronnictwa galicyjsko-ruskiego, wychodzić będzie w roku 1889 codziennie, zamiast jak dotąd trzy razy na tydzień. Dowodzi to, że cel pisma, polegający na obronie samodzielności szczepu galicyjskiego - ruskiego przeciwko uroszczeniom do hegemonii ze strony Polaków, oraz na przypominaniu węzłów kulturnych i jedności duchowej, łączących galicyjsko-ruską odnogę wielkiego narodu z innemi głównemi tegoż gałęziami, że cel ten zdobywa sobie coraz więcej sympatyi wśród ludności ruskiej w Galicyi. Wobec tego powinny też pogorszyć się widoki rywalizującego z dziennikiem p. Markowa organu narodowców ukraińskich „Diła", tchnącego pewną nienawiścią ku Rosyi, a cieszącego się wielką przychylnością ze strony rządzących sfer polskich.

„W praktyce niestety sprawy patryotów galicyjsko - ruskich wykazują postęp bardzo nieznaczny. Na czele wewnętrznego programu tego stronnictwa stoi i teraz, jak wtedy gdy wychodziło jeszcze „Słowo", p. Płoszczańskiego, podział Galicyi na dwie (polską i ruską) samoistne połowy, czego wymaga koniecznie potrzeba uwolnienia galicyan ruskich od wpływu i mięszania się Polaków do wewnętrznych ich spraw, do wyborów do reprezentacyi i t. d. Dopóki więc program ten nie zostanie urzeczywistniony, dotąd jak słusznie twierdzi „Czerwonaja Ruś", miejscowi Rusini, chcąc nie chcąc, zniewoleni będą popierać politykę polską. A jak wygląda ta polityka ze względu na prawa, interesa i dzieje ludności ruskiej, to ujawniło się podczas ogólno-ruskiego obchodu 900-letniej pamiątki chrztu Rusi, w którym „polityci polscy" nie pozwolili uczestniczyć przedstawicielom Rusi galicyjskiej. Pielgrzymki do Częstochowy popierane gorliwie przez władze miejscowe, ograniczenia jakim ulega posługiwanie się językiem ruskim w urzędowej korespondencyi z miejscowemi wła

dzami, ustawiczne podejrzenie, zagrażające bezpieczeństwu galicyan ruskich nawet z powodu najzwyklejszych, prywatnych stosunków z Rosyą, — wszystkie te fakta nie mogą nie budzić niechęci w stronnictwie patryotów.

„Galicyanie ruscy pragną poprostu być sobą: oddawna już wyrośli z pod kurateli polskiej, nie chcą już iść na cudzym pasku, dążą do swobodnego rozwoju w duchu narodowym, na gruncie całkiem realnym, dalekim od wszelkich chimer. Taki ich program liczyć może, rzecz prosta, na zupełną sympatyę w prasie ruskiej.“

## TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

— —

**Petersburg** 5 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Dzisiejszy „Graždanin“ donosi, że małżeństwo J. C. W. W. Ks. Pawła odbędzie się w lecie w tutejszym pałacu Zimowym.—„Nowoje Wremia“ donosi, że książę czarnogórski Mikołaj przybędzie niebawem do Petersburga.

**Petersburg**, 5 stycznia. (*Tel Ag Pół.*) Dzisiejszy „Journal de St.-Pétersbourg“, mówiąc o wycieczkach „Koelnische Zeitung“ przeciw Morier'owi, robi następującą uwagę: „Wszyscy, którzy znają wybitnego przedstawiciela królowej Wiktoryi w Petersburgu, zgadzają się na to, że zarzuty muszą być bezzasadne i zawziętość gazety przypisać należy osobistym pobudkom redakcyi.“

**Berlin** 5 stycznia. (*Tel. Ag. Pół*) „Post“ i „Kreuz Zeitung“ potwierdzają wiadomość o ozbobieniu Puttkamera orderem Orła Czarnego. „Kreuz Zeitung“ wzmiankując, iż jest to odznaczenie za działalność ministeryalną Puttkamera, wyraża radość, iż fakt ten daje z łaski cesarza wysokie zadośćuczynienie urzędnikowi, który długie lata posiadał zaufanie cesarza Wilhelma I-go, za niecną intrygę, która spowodowała jego usunięcie.

**Berlin** 5 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*). Tutejszy poseł serbski Milan Cristicz będzie odwołany. Utworzenie nowego gabinetu nie będzie powierzone Risticzowi, lecz ambasadorowi w Wiedniu Bogiczevicowi.

**Berlin**, 5 stycznia. (*Tel. Ag. Pół.*) Dziś uwolniono od odpowiedzialności sądowej radcę tajnego Geffcken'a, obwinionego o ogłoszenie pamiętników cesarza Fryderyka.

Z powodu Nowego Roku, ks. Bismarck otrzymał od cesarza reskrypt w najpochlebniejszych wyrazach.

— **Program** wieczoru muzycznego w Towarzystwie muzycznem w środę d. 9 stycznia 1889 r., poświęconego utworom Chopina. Wykonawca Józef Wieniawski.

1. Sonata H-minor.
2. Ośm Etiud.
3. a) Kołysanka.
   b) Nokturno.
   c) Ballada.
   d) Scherzo.
4. a) Polonez.
   b) Mazurek.
   c) Tarantella.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

Wejście od strony teatru Wielkiego.



## Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

**W Łodzi.** Na rynkach piątkowych przy niezwykle słabem usposobieniu, obroty były niewielkie. Na stacyi towarowej sprzedano wszystkiego 600 korcy pszenicy w następujących partyach: 200 kor., po rs. 6.22½ kop.; 100 kor., po rs. 6.25 kop.; 100 kor., po rs. 6.15 kop.; 209 korcy po rs. 6.30 kop.; żyta w gatunku wyborowym sprzedano 300 korcy po cenie 4 rub., a gryki 125 korcy po rs. 4.50 kop. za korzec.

Na Nowym Rynku sprzedano 200 korcy pszenicy po rs. 6.00 do rs. 6.30 kop.; 350 korcy żyta po rs. 3.85 kop. do rs. 3.95 kop.; 200 korcy jęczmienia po rs. 3.30 kop. do rs. 3.50 kop.; i 150 korcy owsa po rs. 2.30 kop. do rs. 2.65 kop. za korzec. (Dziennik Łódzki).

**Z handlu zbożem.** (Sprawozd. urzęd. z pow. Lubelskiego i Janowskiego). Nastrój ogólny słaby, skutkiem obniżenia się cen zboża w Gdańsku. Wogóle upadek cen w miejscu daje się spostrzegać na wszystkie gatunki zboża za wyłączeniem owsa i otrąb, ale handlujący żywią nadzieję, iż wkrótce szczególniej na pszenicę, ceny się poprawią.—Dowóz zboża do stacyi Lublin i pobliskich nader mały, w składach także znajduje się niewiele; teraz kiedy sanna się ustali, dowóz wzrośnie, dostarczane bowiem będą zakupy terminowe. Płacono za pud: pszenicy od kop. 95 do rs. 1 kop. 3, żyta od kop. 65, do 70, jęczmienia od kop. 68 do kop. 76, owsa od kop. 60 do kop. 65, grochu od kop. 75 do 80, tatarki od kop. 80 do kop. 85. (Gazeta Lubelska).

### Targi zbożowe.

Pszenica w Nowym Yorku zdrożała o ½ centa.

Wczoraj w Berlinie żyto zdrożało o 1.25 m., owies zaś staniał o ¼ m.

W Libawie panowało usposobienie mocne, ceny doznały małej zwyżki.

**Odesa**, 5-go stycznia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

| Pszenica: | | kop. | za | pud. |
|---|---|---|---|---|
| sandomierska biała . | od | 95 | do | 110 |
| ozima żółta . . . . . | „ | 88 | „ | 110 |
| ozima czerwona. . . | „ | 87 | „ | 110 |
| ozima bessarabska . | „ | 82 | „ | 110 |
| girka . . . . . . . | „ | 82 | „ | 108 |
| Żyto . . . . . | „ | 55 | „ | 59 |
| Owies . . . . . | „ | 50 | „ | 60 |
| Jęczmień . . . . | „ | 52 | „ | 57 |

**Gdańsk**, 3 stycznia. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: mróz. Wiatr południowo-zachodni.

Pszenica: krajowej dowieziono bardzo mało i płacono za nią ceny bez zmiany: Na tranzytową pszenicę usposobienie nader słabe i reny cokolwiek niższe.

Polska tranz. pstra płowa 126 f. 125 m., pstra 124/5 f. 130 m., szklista 125 f. 132 m., szklista 126/7 f. 336 m., 128 f. 137 m., 126—127/8 f. 138 m., 126/9 f. 140 m., 130 f. 142 m., wysoko-pstra 128 i 129 f. 144 m., 131 f. 145 m., ładna wysoko-pstra 128 i 129 f. 144 m., 131 f. 145 m., ładna wysoko-pstra szklista 131/2 f. 152 m. za tonę.

Ruska: tranz. szklista 131 f. 141 m., biała 117 f. 125 m., 118 i 120/1 f. 130 m., ściśle czerwona 133/4 f. 145 m., czerwona 127/8 f. 126 m., 129/30 f. 130 m., czerwona w łagodnym kolorze 127 f. 129 m., 128 f. 130 m., girka 126/7 f. 121 m za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. 143 m., maj-czerwiec tranz. 144 m., czerwiec-lipiec tranz. 146½ żąd. 146 m. pł.

Cenaregul.: krajowa 175 m., tranz. 130 m.

Żyto: dość bez zmiany; krajowe 122 f, 141 m., 115/6 f. 139 m., ruskie tranz. 123/4 f. 85 m., 114/5 i 121 f. 83 m.. 117 f. 82 m., 116 f. 81½ m. za 120 f. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj krajowe 146 m. żąd. 145½ m. pł., tranz. 95 m., maj-czerwiec krajowa 148 żęd. 147 m. pł.

Cena regul.: krajowe 141 m., dolnopolskie 89 m., tranz. 84 m.

Jęczmień krajowy bez obrotu; ruski tranz. 104/5 f. 74 m., 102 i 106 f. 75 m., 104—106 f. 76 m., 108 f. 80 m., jasny 114 f. 110 m., na paszę 71, 73 m.

Groch: polski sranz. na paszę 93 m. za tonę.

Koniczyna biała 45 m., czerwona 50 m. zc 50 kg.

Otręby pszenne ekstra grube 6.60, 3.65, 3.67½, 3.70, 3.72½, 3.75, 3.80, średnie 3.55, miałkie 3,46, 3.50 m. za 50 kg.

Otręby żytnie 3.50 za 50 kg.

**Wrocław** 4-go stycznia. Pszenica biała 168—185 m., żółta [illegible]8—184 m.

Żyto loco 144—15[illegible] na dostawę: styczeń 154.00; kwiecień-maj 157.50 mrk.

Jęczmień: 119—158 m.

Owies 129—135 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: styczeń 61.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na styczeń 50.90 m. i 31.30 m. za 100 litrów 100%.

**Berlin** 4-go stycznia. Pszenica (żółta) niżej kwiecień-maj 203.50 m.

Żyto: kwiecień-maj 156.75 m., maj-czerwiec 158.00 m.

Owies: kwiecień-maj 139.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 59.80 m., na maj-czerwiec 59.40 m.

**Wiedeń**, 4 stycznia. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 8 c. 23.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 32 za 100 kg.

**Hamburg**, 4 stycznia. Spirytus spokojn. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na grudzień-styczeń 20¾ m., luty-marzec 20¾ m., kwiec.-maj 21½ m., maj-czerwiec 21¾ m.

**Nowy-York**, 4-go stycznia. Pszenica, czerwona ozima loco 102½ c., styczeń 100⅝ c., maj 105¼ c.

Kukarydza 47 c., mąka 3 d. 50 c. za buszel.

### Okowita:

„Rektyfikacya warszawska“ płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

**Cena okowity** z dnia 3 stycznia.

Hurt. skł. wiadr. 826⁵—829⁶ 269—270
Pojed. szynk. w. 838²—841⁸ 273—274
2% z dod.
78% z akcyzą po 9¼%.
Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

## Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 5 b. m. 1888 r.

| Weksle. | żądano | płac. |
|---|---|---|
| Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . . | —,— | —,— |
| „ z k. t. 2 d. 100 m. (157½). | 47,25 | —,— |
| Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m. | —,— | —,— |
| „ „ „ k. t. 2 d. 100 m. | —,— | —,— |
| Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł. . . . | —,— | —,— |
| „ z. k. 3 m. 1 Ł. . . . | 9,51 | —,— |
| Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . . | —,— | —,— |
| „ z. k. t. 14 d. 100 fr. . . . | 38,20 | —,— |
| Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl. . . . | —,— | —,— |
| „ z k. t. 4 d. 100 fl. (132½) | 79,75 | —,— |
| Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. . | —,— | —,— |
| **Papiery Państwowe.** (za 100 rs.) | | |
| Listy Likwid. Król. Pols. duże | 85,65 | —,— |
| „ „ „ „ małe | 85,40 | —,— |
| Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs. | —,— | —,— |
| „ „ „ 2 em. 100 rs. | 98,40 | —,— |
| „ „ „ 3 em. 100 rs. | —,— | —,— |
| Rosyjs. poż. Prem. z 1864 r. 1 em. | —,— | —,— |
| „ „ „ z 1866 r. 2 em. | —,— | —,— |
| Bilety Banku Państwa Ros. 1 em. | —,— | —,— |
| „ „ „ „ 2 em. | —,— | —,— |
| „ „ „ „ 3 em. | —,— | —,— |
| „ „ „ „ 4 em. | —,— | —,— |
| Renta kolejowa. . . . . . . | —,— | —,— |
| 4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887 | 81,75 | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB | 96,— | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| „ „ „ 2 s. lit. A | —,— | —,— |
| „ „ „ 2 s. lit. B | —,— | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| „ „ „ 3 s. lit. A | 95,— | —,— |
| „ „ „ 3 s. lit. B | —,— | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| „ „ „ 4 s. lit. A | —,— | —,— |
| „ „ „ 4 s. lit. B | —,— | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| „ „ „ 5 s. lit. AB | —,— | —,— |
| „ „ „ małe | —,— | —,— |
| Listy Zast. m. Warszawy seryi 1 | 97,— | —,— |
| „ „ „ seryi 2 | 94,— | —,— |
| „ „ „ seryi 3 | 93,60 | —,— |
| „ „ „ seryi 4 | 93,20 | —,— |
| „ „ „ seryi 5 | 93,— | —,— |
| Obligi m. Warszawy duże . . | —,— | —,— |
| „ „ „ małe. . . | —,— | —,— |
| Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 . | —,— | —,— |
| „ „ „ „ „ 2 . | —,— | —,— |
| „ „ „ „ „ 3 . | —,— | —,— |
| „ „ „ „ „ 4 . | —,— | —,— |
| „ „ „ Kalisza . . . | —,— | —,— |
| „ „ „ Lublina . . | —,— | —,— |
| „ „ „ Płocka . . . | —,— | —,— |
| Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems. | —,— | —,— |
| „ „ Wileńskie Ziem. dł. t. | —,— | —,— |
| „ „ „ „ kr. t.. | —,— | —,— |

**Wartość kuponu z potr. 5%**

| | |
|---|---|
| Listów Zastawnych nowych . . | 15,8 |
| „ Zastaw. m. Warszawy. . | 122,7 |
| „ „ m. Łodzi . . . | 83.1 |
| „ Likwidacyjnych. . . . | 34.8 |
| Pożyczka premiowa 1-ej emisyi . | 225,6 |
| „ „ 2-ej emisyi . | 146,5 |

**Monety i Banknoty.**

| | n. urz. | n. nieurz. |
|---|---|---|
| Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.) | — | 768 |
| Półimperyały stare . . . | — | — |
| Marki Niemieckie . . . | — | 47½ |
| Austryackie banknoty . . | — | 80 |
| Franki . . . . . . . . . | — | 38¼ |
| Wartość rubla kred. w złocie | — | — |
| Kupony celne . . . . . | — | 153 |

## Teatry Warszawskie.

Dnia 7 stycznia.

### Teatr Wielki.

**Dziś:** „Pierścień rodzinny.“

Jutro: „Romeo i Julja“ (występ panny Elly Russel).

Środa: „Uriel Acosta.“

Czwartek: „Cyrulik sewilski“ (występ panny Elly Russel).

Piątek: „Lena.“

Sobota: „Romeo i Julja“ (występ panny Elly Russel).

Niedziela: „Flick-Flock.“

### Teatr Rozmaitości.

**Dziś:** „Guzik“ i „Durand i Durand.“

Jutro: „Małżeństwo Apfel.“

Środa: „Hrabia René.“

Czwartek: „Nasi najserdeczniejsi.“

Piątek: „Myszka.“

Sobota: „Guzik“ i „Słomiany człowiek.“

Niedziela: „Mąż z grzeczności.“—O północy zaś podczas drugiej maskarady: „Wujaszek Alfonsa.“

**Teatr Mały**
(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

**Dziś:** Widowisko zawieszone.
Jutro: „Fryzetta“ i „Grube ryby“ (wznowienie).
Środa: „Życie paryzkie.“
Czwartek: „Grube ryby“ i „Aby handel szedł“ (wznowienie).
Piątek: „Baron cygański“ (występ panny Czosnowskiej).
Sobota: „Grube ryby“ i „Aby handel szedł.“
Niedziela: „Baron cygański.“

Początek przedstawień o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

**Sale redutowe.**

W niedzielę dnia 13-go b. m.: druga maskarada.



# OGŁOSZENIA.







— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

# OGŁOSZENIA DROBNE.



Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 26 Декабря 1888 года.